

ŚWIADECTWO WIARY W KATECHEZIE .

Temat ten można rozważyć w podwójnym aspekcie. Można mówić o świadectwie wiary w ramach samego procesu katechizacji, o ile stanowi ono integralną część katechezy i warunek jej skuteczności, oraz o świadectwie wiary w aspekcie celu katechezy: katecheza powinna wychować do świadectwa wiary. Chciałbym oba te aspekty naszkicować.

Najpierw trzeba omówić pewne zagadnienia wstępne. Przede wszystkim należy wyjaśnić samo pojęcie „świadectwa”. W tym celu trzeba sięgnąć do samego źródła — do Nowego Testamentu. Nie trudno zauważyć, że pojęcie świadectwa występuje w nim w podwójnym znaczeniu. Można by umownie nazwać pierwszą formę świadectwa, o której mówi Nowy Testament, świadectwem typu Janowego, a drugą — świadectwem typu Pawłowego. Typ pierwszy świadectwa przedstawiony jest na początku *Pierwszego listu św. Jana* „(...) co było na początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce — bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione — oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli łączność z nami” (1,1—3). To świadectwo dotyczy faktu historycznego, dotyczy rzeczywistości zewnętrznej, obiektywnej. Jest to świadectwo o tym, co apostołowie widzieli, co słyszeli, czego dotykały ich ręce.

To jest pierwszy typ świadectwa. Zupełnie inne jest świadectwo, którego typowym przedstawicielem jest św. Paweł. On nie może powiedzieć o sobie: „cośmy widzieli, cośmy słyszeli, czego dotykały nasze ręce, o tym świadczymy”. Może św. Paweł znał Chrystusa, ale nie należał do grona jego uczniów, którzy od początku, od chrztu Janowego w Jordanie aż do zmartwychwstania byli naocznymi świadkami jego życia. Gdzie jest źródło świadectwa Pawłowego? Mówią o tym *Dzieje Apostolskie*: „Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?” „Kto jesteś Panie?” — powiedział. A On „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić” (9,3—6). Św. Paweł w całym swoim dalszym życiu i w całej działal-

ności pozostaje pod wrażeniem tego przeżycia. Nie jest to wydarzenie historyczne, tak jak życie ziemskie Jezusa Chrystusa, którego świadkami byli apostołowie. To jest przeżycie — nazwijmy je tak — mistyczne. Ci, którzy towarzyszyli Szawłowi, nie byli w pełni świadkami tego wydarzenia. Mogli tylko obserwować zachowanie się samego Szawła, ale to, co on przeżył, to była tylko jego wewnętrzna tajemnica. To było prawdziwe spotkanie z Jezusem Chrystusem zmartwychwstałym i uwielbionym. Dlatego św. Paweł ciągle daje świadectwo o tej rzeczywistości, jaką jest Jezus Chrystus zmartwychwstały, uwielbiony, który może się udzielić człowiekowi w jego wnętrzu, który może wezwać człowieka do bezpośredniego spotkania z Nim; Jezus Chrystus, który żyje i z którym się możemy spotkać w Duchu Świętym. To spotkanie z Chrystusem przemieniło Szawła. Stało się odtąd istotną treścią jego nowego życia. Całe przepowiadanie św. Pawła jest inspirowane przez to spotkanie z Chrystusem; on ciągle daje o tym świadectwo. Zwróćmy uwagę chociażby na następujący fragment z *Listu do Filipian*: „Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzulem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim — nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze” (3,7—9).

Świadectwo św. Pawła jest świadectwem wiary. On świadczy o tej rzeczywistości, do której znalazł dostęp przez wiarę, a tą rzeczywistością jest Jezus Chrystus, który żyje w nim, który jest dla niego najwyższą wartością, któremu oddaje się jako Panu całym swoim życiem. Widzimy, że to jest innego rodzaju świadectwo niż tamto, o którym mówi św. Jan na początku swego listu.

W jakim stosunku pozostają do siebie oba te świadectwa? Obydwa świadectwa tworzą całość, należą do siebie, zawsze muszą występować łącznie i wzajemnie się uzupełniać. Sam Chrystus mówi o tym w *Ewangelii św. Jana*: „Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o mnie. Ale wy także jesteście świadkami, bo jesteście ze mną od początku” (15,26—27).

Ostatnie zdanie mówi o świadectwie, które opiera się na tym, co apostołowie widzieli, słyszeli, czego dotyczyły ich ręce. Oni byli od początku z Jezusem i dlatego są jego świadkami. Kiedy Chrystus każe uczniom świadczyć, ich świadectwo łączy zawsze z udzieleniem im Ducha Świętego, Ducha Prawdy. On będzie świadczył o Chrystusie we wnętrzu apostołów. Dopiero kiedy przyjdzie Duch Święty Pocieszyciel, wtedy apostołowie staną się zdolni do dawania świadectwa. Potwierdzają to wydarzenia opisane w *Dziejach Apostol-*

skich. Właśnie po zesłaniu Ducha Świętego apostołowie zaczynają z mocą dawać świadectwo. Z jednej strony treścią tego świadectwa jest to, co widzieli, co przeżyli, w czym uczestniczyli, ale dopiero świadectwo wewnętrzne Ducha Świętego pozwala im świadczyć o Chrystusie jako o kimś żywym, obecnym w ich wnętrzu, w ich życiu, który nie jest tylko postacią historyczną należącą do przeszłości, ale o kimś, kto żyje, żyje w nas i działa przez nas, i komu trzeba dać świadectwo w mocy Ducha Świętego.

To jest pierwsza uwaga wprowadzająca w ustalenie pojęcia świadectwa według Nowego Testamentu. Teraz, w trakcie dalszej wypowiedzi, pragnę w oparciu o te ustalenia wstępne przyjąć i uzasadnić pewną tezę, którą można by sformułować następująco: świadectwo typu Pawłowego jest w chrześcijaństwie świadectwem fundamentalnym, podstawowym, koniecznym i niezastąpionym. Świadectwo typu Janowego jest także świadectwem koniecznym, ale w stosunku do świadectwa Pawłowego jest ono czymś pomocniczym, czymś, co warunkuje w jakimś sensie tamto świadectwo.

Chrześcijaństwo jako wydarzenie, które zaczyna się rozwijać w historii, opiera się na świadectwie typu Pawłowego. Jest to jakaś rzeczywistość, która nas zaskakuje. Św. Paweł odegrał w szerzeniu chrześcijaństwa o wiele większą rolę aniżeli pozostali apostołowie. Bardzo niewiele wiemy o działalności reszty apostołów, natomiast świadectwo Pawłowe zapełnia cały ówczesny świat. *Dzieje Apostolskie* są przede wszystkim dziejami św. Pawła: jego podróży misyjnych, jego świadectwa. Jest to rzeczywistość zaskakująca, bo przecież tamci byli od początku z Chrystusem, byli przez Niego przygotowywani, byli świadkami Jego życia od początku aż do zmartwychwstania. A jednak św. Paweł, który nie należał do grona apostołów, odgrywa tak niezwykłą rolę w szerzeniu się chrześcijaństwa, co jest potwierdzeniem mojej tezy, że mianowicie potrzeba było świadectwa tego typu. Nie chodzi bowiem tylko o to, żeby zaświadczyć, że kiedyś Chrystus żył na tej ziemi, że działał jako postać historyczna — to też jest potrzebne, ale przede wszystkim trzeba świadczyć o tym, że Chrystus jest Panem. Po swoim zmartwychwstaniu i uwielbieniu Chrystus jest ustanowiony Panem i mocą swojego Ducha prowadzi ludzi do pełni życia przez zjednoczenie z sobą. I tu mamy uzasadnienie ostateczne tej tezy, że świadectwo typu Pawłowego jest czymś fundamentalnym i podstawowym. Wynika to po prostu z istoty chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo nie jest jakąś doktryną. Chrześcijaństwo nie jest systemem etycznym. Chrześcijaństwo w pewnym sensie nie jest religią — chrześcijaństwo to Osoba Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, tego, który dokonawszy dzieła odkupienia, po swoim zmartwychwstaniu został ustanowiony Kyriosem i który konstituują nową rzeczywistość. Tą rzeczywistością jest bezpośrednia, osobowa relacja człowieka do osoby Chrystusa, zjednoczenie z Nim w Duchu Świętym. To jest istota chrześcijaństwa. I w tym sensie chrześcijaństwo jest czymś

jedynym, nie da się porównać z żadną inną religią, bo w żadnej innej religii coś podobnego nie występuje.

W jaki sposób można ludzi doprowadzić do takiego spotkania z Chrystusem? Otóż świadectwo właśnie prowadzi do takiego spotkania Chrystusa, ale świadectwo tego rodzaju, jakie dał św. Paweł. Przeżycie spotkania z Chrystusem skoro staje się przedmiotem świadectwa, ma jakąś moc rozbudzenia wiary, rozumianej jako przyjęcie osoby Chrystusa, jako wejście w osobowy kontakt z Nim. Świadectwo typu Janowego nie ma w sobie takiej mocy. Przez udowodnienie komuś faktu historyczności Jezusa Chrystusa, przez przekazanie komuś treści Ewangelii czy dowodów zmartwychwstania Chrystusa, nie doprowadzimy nikogo do wiary w sensie przyjęcia żywej osoby Jezusa Chrystusa, przyjęcia Go za swojego Pana i Zbawiciela oraz oddania Mu swego życia. Natomiast od początku chrześcijaństwa aż po nasze czasy ciągle się potwierdza, że świadectwo typu Pawłowego ma właśnie taką moc. Dlatego też to świadectwo należy uznać za podstawowe.

Tutaj zarysowuje się problem stosunku tych dwóch typów świadectwa. Twierdzę, że jest to kluczowy problem katechezy, a może nawet całego naszego duszpasterstwa. Problem ten można by ująć w formie pewnej tezy. Mianowicie doszło do tego w naszej praktyce katechetycznej i pastoralnej, że rozbudowaliśmy tam bardzo świadectwo typu Janowego, świadectwo historyczno-spologetycznie-racjonalistyczne. Włożyliśmy w to ogromny wysiłek, żeby podbudować mocno prawdziwość chrześcijaństwa. I czynimy nadal ogromne wysiłki, żeby przekazać w procesie nauczania, żeby mocno wprowadzić do świadomości naszych wiernych fakty, wydarzenia, dowody, to wszystko, co apologetyka zalicza do tzw. praeambula fidei. Ciągłe zakładamy, że to jest fundament, z którego wyrośnie silna i żywa wiara. Mimo że ciągle spotyka nas rozczarowanie i nie znajdujemy potwierdzenia tej tezy w życiu, jednak uparcie do niej wracamy. Równocześnie zapoznaliśmy w naszej praktyce katechetycznej i pastoralnej świadectwo typu Pawłowego. Właściwie to brak nam jakiegoś zasadniczego przemyślenia, brak nam jakichś precyzyjnych ustaleń dotyczących konieczności, miejsca, roli i sposobu dawania tego świadectwa, uczenia ludzi tego świadectwa.

Przedstawiałem dotąd pewne ustalenia wstępne, a teraz już przystępuję do samego zagadnienia świadectwa wiary w katechezie.

Jakie miejsce powinno zajmować świadectwo wiary w naszym trudzie katechetycznym, w całym procesie katechizacji? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przypomnieć, jak należy rozumieć cel katechezy. Celem katechezy jest dojrzałość chrześcijańska, czy też prowadzenie do dojrzałej wiary. W tym ujęciu cel katechezy pokrywa się z celem katechumentu.

Co to jest dojrzała wiara? Na czym polega dojrzałość chrześcijańska? Dojrzałość chrześcijańska polega na świadomym życiu w relacji do osoby

Jezusa Chrystusa i na poddaniu swego życia Jezusowi Chrystusowi, uczynieniu Go Panem swego życia.

Co to znaczy w ujęciu bardziej szczegółowym? W jaki sposób się realizuje to życie chrześcijańskie jako życie odniesione do żywej osoby Chrystusa Pana?

Wyraża się ono najpierw w życiu poddanym słowu Bożemu. Najpierw więc musi być relacja do słowa Bożego, pojmowanego jako słowo życia, a nie jako słowo, które informuje o pewnych rzeczywistościach, przymiotach Bożych czy wydarzeniach z historii zbawienia. Słowo życia to słowo, które domaga się tego, żeby je wcielać w życie, żeby mu podporządkować swoje życie. Ten jest dojrzałym chrześcijaninem, kto rozwiązuje konkretne problemy egzystencjalne codziennego życia w świetle słowa Bożego. To jest pierwszy element dojrzałego życia chrześcijańskiego. Drugi zasada się na bezpośrednim, osobowym kontakcie z Chrystusem przez modlitwę, rozumianą nie jako odmawianie pacierza, ale jako rozmowę bezpośrednią z Chrystusem, w przekonaniu o Jego obecności w życiu. Trzeci element to przeżywanie swej relacji do Chrystusa na płaszczyźnie sakramentalnej. Spotykamy się z Chrystusem przez sakramenty, zwłaszcza przez Eucharystię. Czwarty element dojrzałego życia chrześcijańskiego stanowi przeżywanie obecności Chrystusa we wspólnocie eklezjalnej. Wspólnota jest właściwie miejscem spotkania się z Chrystusem. Nie można w pełni żyć w zjednoczeniu z Chrystusem nie żyjąc w konkretnej wspólnocie chrześcijańskiej, która jest przez Jego słowa zgromadzona i przez Jego obecność sakramentalną podtrzymywana. I wreszcie elementem dojrzałego chrześcijaństwa jest dawanie świadectwa Chrystusowi.

Jeżeli przeżywamy naprawdę w ten sposób swój kontakt z Chrystusem, to nie możemy o Nim nie mówić, nie możemy nie świadczyć o Jego obecności w naszym życiu. Dlatego świadectwo jest jednym z istotnych elementów dojrzałości chrześcijańskiej.

Tu mała dygresja. Mówiąc o dojrzałości chrześcijańskiej, trzeba się uwolnić od pewnych skojarzeń psychologicznych czy etyczno-ascetycznych. Nie chodzi tu o dojrzałość w sensie psychicznym ani o dojrzałość w sensie ascetycznym. Chodzi o dojrzałość wiary, a taką dojrzałość może osiągnąć każdy. Możemy mówić o dojrzałości chrześcijańskiej dziecka, młodzieńca, człowieka dorosłego, bo każdy na swoim etapie życia chrześcijańskiego musi przeżywać właściwą sobie relację do Chrystusa. Otóż tak pojęta dojrzałość chrześcijańska i tak pojęty proces prowadzenia do dojrzałości chrześcijańskiej, który się ma dokonywać właśnie przez katechezę, zakładają jakąś fazę wcześniejszą stania się chrześcijaninem, która się łączy z pojęciem ewangelizacji. Ewangelizacja powinna poprzedzać katechumenat.

Prawdy, które mają być ukazane w stadium ewangelizacji, sprowadza się dzisiaj do czterech podstawowych. Pierwsza prawda jest prawdą o Bogu,

który jest Miłością i który ma w stosunku do każdego człowieka swój plan zbawczy, inspirowany przez Jego Miłość. Jest to naczelna prawda, którą w procesie ewangelizacji trzeba ludziom ukazać i doprowadzić do jej przyjęcia. Druga dotyczy uznania rzeczywistości grzechu. Przez grzech przekreślamy jak gdyby Boży plan zbawienia, zamykamy się przed działaniem Bożej miłości. Trzecia prawda wskazuje na Chrystusa jako jedyne go pośrednika, który może usunąć z naszego życia grzech i sprawić, że znów możemy przyjąć Bożą miłość, Boży plan zbawienia i wejść swoim życiem w jego realizację. Chrystus dokonał tego przez swoją śmierć na krzyżu, przez krew przelaną za nas. I wreszcie czwarta prawda, a raczej wezwanie do konkretnego aktu, który się musi dokonać w danym człowieku, jeżeli ewangelizacja ma być skuteczna i jeżeli ma przynieść swój właściwy owoc. Jest nim akt wiary, w sensie osobistego przyjęcia Chrystusa jako swojego Zbawcy. Nie chodzi tu o przyjęcie danej prawdy, ale musi się dokonać osobowe przyjęcie Chrystusa jako swojego Pana i Zbawcy. Z tym się łączy oddanie swojego życia Chrystusowi, bo to właśnie znaczy uznać Chrystusa swoim Panem i Zbawcą. Do tego momentu ma doprowadzić ewangelizacja.

Po ewangelizacji następuje czas katechumenatu, systematycznej katechizacji, tj. czas utrwalania, pogłębiania, dopełniania. Ewangelizacja zwykle kończy się wezwaniem włączenia do grupy formacyjnej, do nowej wspólnoty, gdzie człowiek nawrócony będzie teraz systematycznie wdrażany w pewne postawy życia chrześcijańskiego. Przyjęcie Chrystusa jako żywej Osoby aktem wiary w Jego obecność, w Jego miłość, w Jego moc zbawczą to dopiero fundament, który kogoś czyni zdolnym do wejścia do katechumenatu. I tutaj trzeba powiedzieć, że przyjęcie Chrystusa w wyniku ewangelizacji zakłada zwykle świadectwo, świadectwo typu Pawłowego. Istotnym elementem wszelkiej akcji ewangelizacyjnej (wiele zostało wypracowanych typów ewangelizacji) staje się świadectwo; bądź świadectwo tego, który przeprowadza ewangelizację, bądź świadectwo innych, którzy wcześniej w ten sposób spotykali się z żywym Chrystusem, ale zawsze świadectwo jest jakimś integralnym elementem procesu ewangelizacji. Doświadczenie znów potwierdza, że to świadectwo ma w sobie moc rozbudzenia wiary w żywego Chrystusa. Ono potrafi ludzi otworzyć do Niego. Ono pomaga do przyjęcia Chrystusa jako Zbawcy. Oczywiście, proces ten czasem dokonuje się na innej drodze bezpośredniego, wewnętrznego działania łaski, podobnie jak to było u św. Pawła, ale normalna droga do żywej wiary prowadzi poprzez świadectwo wspólnoty wierzących, poprzez świadectwo tych, którzy wcześniej otrzymali łaskę wiary.

Powstaje pytanie: w jakim stosunku pozostaje nasza katechizacja do ewangelizacji? Ewangelizacja powinna poprzedzić katechezę. Gdzie zatem konkretnie w naszym dzisiejszym systemie katechetycznym czy w naszej

praktyce pastoralnej jest miejsce na ewangelizację? Czy nie jest tak, że przeważnie zakładamy, że dzieci przychodzące na katechezę już mają za sobą etap ewangelizacji? Traktujemy tych, którzy są uczestnikami katechezy (wyłączam tu dzieci), jako ludzi wierzących nie tylko w tym sensie, że mają pełną wiedzę, że znają *Skład Apostolski* i wszystkie prawdy wiary, ale zakładamy, że dokonała się w nich jakaś osobowa relacja do Chrystusa. Czy takie założenie pokrywa się z rzeczywistością? Czy możemy powiedzieć, że w życiu tych ludzi, którzy przychodzą na katechezę, miało już naprawdę miejsce to wydarzenie spotkania się z Chrystusem? Czy oni mogą się rzeczywiście odwołać do jakiegoś przeżycia? Oto pierwsze zagadnienie i zarazem pytanie — w jaki sposób zapewnić tym, którzy są uczestnikami katechezy, osiągnięcie tego punktu w rozwoju wiary, który z założenia powinien być osiągnięty już w procesie ewangelizacji przed rozpoczęciem systematycznej katechezy?

A teraz druga sprawa: katecheza jako katechumenat, katecheza, która stawia sobie za cel prowadzenie do dojrzałości chrześcijańskiej, do dojrzałej wiary. Co warunkuje skuteczność takiej katechezy? Trzeba tutaj mocno podkreślić, że katecheza — jeżeli chce osiągnąć taki cel i doprowadzić do tego, co zostało tu określone jako dojrzała wiara — jest możliwa tylko we wspólnocie, w której jest dawane świadectwo dojrzałej wiary. Dla powodzenia całego procesu dojrzewania wiary jest to moment istotny i decydujący. Nie decyduje o tym ani jakiś dydaktyczny sposób przekazywania treści katechezy, ani nie decydują zgodne ze wszystkimi zasadami pedagogiki i psychologii metody, które stosujemy, nie decydują też o tym doskonale opracowane pomoce i doskonale przygotowane programy katechetyczne. Momentem decydującym jest środowisko żywej wiary, w którym dzieci i młodzież żyje. Im potrzeba świadków wiary. Warto tu jeszcze dopowiedzieć, że tymi świadkami nie mogą być równieśnicy. Nie wystarczy dla dzieci świadectwo dzieci wierzących. Dzieci potrzebują świadectwa dorosłych, ludzi dojrzałych, i to takich ludzi, z którymi się te dzieci spotykają codziennie. Z reguły powinno to być świadectwo własnej rodziny. Świadectwem, które mają dawać dorośli, jest właśnie świadectwo, które nazwałem świadectwem typu Pawłowego. Nie chodzi o to, żeby rodzice powtarzali z dziećmi w domu katechezę, żeby rodzice pilnowali, by ich dzieci nauczyły się jakichś prawd wiary, żeby wykonały zadanie domowe. Nie chodzi o dublowanie katechezy, ale chodzi o to, żeby dać świadectwo swojej żywej wiary, swojej osobowej żywej relacji do Chrystusa. A bez tego świadectwa, bez doświadczenia tego świadectwa nie jest możliwy rozwój życia wiary u dzieci. Oczywiście, zawsze jest możliwa droga nadzwyczajna, niczym nie możemy ograniczać możliwości działania Ducha Świętego. Są wypadki nawróceń w warunkach najbardziej niesprzyjających, które normalnie rzecz biorąc musiałyby to uniemożliwiać. Do-

chodzę do wniosku, że jeżeli świadectwo wiary nie stanie się integralnym elementem procesu katechezy, to katecheza będzie zawsze w sytuacji permanentnego kryzysu. Najwyżej będzie mogła doprowadzić do przekazania pewnej ilości wiadomości religijnych, ale nie będzie mogła doprowadzić do żywej, dojrzałej wiary.

W jaki sposób zapewnić obecność tego świadectwa w ramach całego procesu katechizacyjnego?

Można tu wskazać najpierw na świadectwo samego katechety. I tu staje przed nami problem weryfikacji katechetów, problem kryteriów, na podstawie których udziela się komuś tzw. misji kanonicznej. Czy ta sprawa nie została zbyt sformalizowana w naszej praktyce? Stwierdza się, że ktoś ukończył kurs katechetyczny, zdał egzamin z dogmatyki, z teologii moralnej, z Pisma św., z metodyki katechetycznej itp., że jest katolikiem tzw. praktykującym, że nie żyje w nielegalnym związku małżeńskim i nie jest publicznym grzesznikiem. Ale czy to wystarcza do udzielenia misji kanonicznej? Na tej drodze jesteśmy zdolni tylko stwierdzić, że ktoś jest uzdolniony i przygotowany do dawania świadectwa typu historyczno-apologetycznego. Może to zrobić doskonale. Zna bowiem doskonale Pismo św. i wszystkie prawdy wiary przekaze w sposób poprawny, ortodoksyjny. To fakt, że na tej płaszczyźnie też daje świadectwo. Czy to jednak wystarczy? Czy katecheta, który tego typu świadectwa nie popiera świadectwem swego życia, osobowego związku z Chrystusem w wierze, nie zabija po prostu wiary u tych, wobec których daje świadectwo? Nic tak bardzo nie przeszkadza w rozwoju wiary, jak właśnie mówienie o tych wszystkich sprawach bez osobistego zaangażowania, z pozycji czysto urzędowych. Czy uświadomienie sobie tego problemu nie może nam otworzyć oczu na źródło kryzysu religijności? Czy myśmy nie doszli już do tego, że sprawa dawania świadectwa to już tylko sprawa urzędowych świadków Kościoła? Do tego problemu wrócę jeszcze w drugiej części tych rozważań.

Kto może stwierdzić, czy dana osoba jest zdolna do tego, żeby dawać świadectwo o Chrystusie, świadectwo żywej wiary, osobistej więzi z Chrystusem, świadectwo obecności Chrystusa zmartwychwstałego przez Ducha Świętego w jego życiu? Otóż wydaje mi się, że jedynie wspólnota chrześcijańska może wydać takie świadectwo. I tu powstaje pytanie, czy udzielanie misji kanonicznej w przyszłości może być tylko sprawą biskupa, czy też nie powinno być również sprawą wspólnoty chrześcijańskiej?

Szerzący się dzisiaj w Kościele ruch tzw. wspólnot neokatechumenatu bardzo mocno podkreśla tę zasadę, że wspólnota typuje nowych katechistów i daje im misję do tworzenia nowych wspólnot neokatechumenatu. Tak było również w pierwotnym Kościele. Tego elementu chyba nam brakuje. Trudno jest stwierdzić na drodze urzędowej, zewnętrznej, że ktoś ma naprawdę

wszystkie dane, żeby dawać świadectwo Chrystusowi. Tylko wspólnota, która żyje sama tym świadectwem, wspólnota eklezjalna w prawdziwym tego słowa znaczeniu, może o tym decydować. I ona to właśnie nakłada ręce na kogoś — podobnie jak to było w pierwotnym Kościele, według świadectwa *Dziejów Apostolskich*, gdy wspólnota kładła ręce na Pawła, czy na kogoś innego i wysyłała z misją. Oczywiście nie kwestionuje to faktu, że musi być także misja kanoniczna w wymiarze — nazwijmy go — urzędowym. Ale na tym nie można poprzestać. Jeżeli katecheta będzie na takim poziomie dojrzałej wiary, że będzie mógł dawać świadectwo typu Pawłowego, wówczas będzie mnóstwo sposobności do tego, by to świadectwo obiektywnie umocnić świadectwem osobistym. Nie trzeba wtedy specjalnie planować takiego formalnego elementu w procesie katechezy, wyjdzie sam. Wiele jest katechetów i katechetek, którzy naprawdę prowadzą dzieci i młodzież do wiary i ich katecheza jest owocna. Inni mogą prowadzić tę samą katechezę, według tego samego programu, a ciągle się wyczuwa, że brak skutków, że to jest drętwa mowa, że w ogóle nie dociera ona do świadomości katechizowanych i nie wydaje żadnych owoców w ich życiu. Wiadomo, gdzie leży źródło. Wydaje się, że trzeba usilnie dążyć do tego, aby misję katechezy otrzymywali tylko ludzie dojrzały w wierze. Tymczasem jednak trzeba niestety stwierdzić, że bardzo wielu (nawet księży) nie doszło jeszcze w swoim życiu do etapu dojrzałej wiary. Taka jest rzeczywistość! Mamy mnóstwo zdarzeń, że młodzież, która przeszła prawdziwą ewangelizację, przez doświadczenie spotkania z Chrystusem nie może się ze swymi księżmi dogadać. Prosi księży, żeby jej pozwolili czytać Pismo św., modlić się spontanicznie, a oni tego nie rozumieją. Wystarczy wam katecheza — mówią — macie się uczyć i to wszystko. Coraz więcej mamy takich środowisk młodzieży, które przerastają poziomem dojrzałej wiary nawet księży duszpasterzy i katechetów.

Druga droga, która się tu zarysowuje, jest właśnie drogą pewnych uzupełniających akcji typu ewangelizacyjnego, na marginesie katechezy, jako jej uzupełnienie. I tutaj jawi się wielka szansa naszych rekolekcji młodzieżowych czy dziecięcych. Te rekolekcje u nas na ogół są rekolekcjami typu moralizującego. Ideał, jaki się przeważnie stawia, to ideał grzecznego dziecka, które spełnia dobre uczynki i podoba się rodzicom, Panu Jezusowi; opowiada się historyjki umoralniające, ale bardzo rzadko prowadzi się rekolekcje będące zarazem ewangelizacją. A tymczasem to jest konieczne dzisiaj. Praktyka życia wykazuje, że dzieci są bardzo na to otwarte — chociażby wskazać na liczne doświadczenia w tzw. oazach dzieci Bożych, gdzie z dziećmi w wieku od lat 10 do 14 przeprowadza się prawdziwą ewangelizację, gdzie głosi się podstawowe prawdy Ewangelii i próbuje się te prawdy realizować. Zaskakujące są u dzieci chociażby doświadczenia spontanicznej modlitwy. Potrafią one po pewnym czasie dojść do naprawdę osobistego stosunku do Chrystusa, co się

wyraża w autentycznej, spontanicznej modlitwie. A więc postulat rekolekcji typu ewangelizacyjnego.

I wreszcie trzecia sprawa — koniecznie trzeba troszczyć się o to, żeby dzieci wznosiły w środowisku żywej wiary: osobne, ogromne zagadnienie odnowienia wspólnot rodzinnych, aby rodzina znów stała się domowym Kościołem i aby mogła przejąć funkcję katechumenatu. Podstawowe założenie, na którym się opiera całe nasze duszpasterstwo, a które w praktyce nie jest realizowane. Skoro przyjęliśmy praktykę chrztu niemowląt, to tylko z tym uwarunkowaniem, że rodzina spełni funkcję katechumenatu. Właściwie jeżeli rodzina jej nie spełnia, nie wolno udzielać chrztu dziecku. A my powszechnie udzielamy go, nie mając żadnej gwarancji, że ono będzie wznosić w środowisku żywej wiary. Najwyżej ktoś tam zadba, aby dziecko posłać na katechezę czy nauczyć pacierza, ale to są wymagania poniżej dopuszczalnego minimum. Jest mnóstwo rodzin praktycznie niewierzących, gdzie panuje styl życia zupełnie ateistyczny; panuje w nich materializm praktyczny i nie ma tam w ogóle śladu stylu życia chrześcijańskiego. Jednak wszystkie dzieci chrzczymy i liczymy, że łaska chrztu, działająca *ex opere operato*, doprowadzi je do zbawienia. Otóż gwarancją tego jest środowisko żywej wiary, wspólnota świadków żywej, dojrzałej wiary.

Nasuwa się pytanie: czy my w naszej praktyce pastoralnej nie zwracamy za mało uwagi na te właśnie zagadnienia? Gdybyśmy połowę naszego trudu katechetycznego przeznaczyci na to, aby pracować nad odnową rodziny, rezultat naszego trudu byłby o wiele owocniejszy. W katechezę wkładamy 90% naszego wysiłku i wierzymy, że osiągnie ona swój skutek, że wychowamy nowe pokolenie ludzi wierzących. A życie ciągle zaprzecza temu i doświadczenie tego nie potwierdza.

Ciągle bazujemy na przesłance, że jakie są dzieci, jaka jest młodzież — tacy będą dorośli. Socjologia nam udawadnia, że jest odwrotnie, że od dorosłych zależy, jakie będą kiedyś dzieci i młodzież. O postawie dzieci i młodzieży, kiedy ta dojdzie do wieku dojrzałego, decyduje świadectwo egzystencjalne, postawa i system wartości realizowanych w życiu dorosłych. Dlatego jeśli nie zapewnimy środowiska czy wspólnoty, gdzie dziecko się spotka z żywym świadectwem wiary w Chrystusa, to trzeba się liczyć z tym, że kryzys katechezy będzie się potęgował, a proces laizacji będzie postępował.

Czy sama grupa katechizowana może stać się takim środowiskiem? Należy do tego dążyć. Wszystkie wskazania odnowy katechetycznej i poszukiwania idą właśnie w tym kierunku, aby nie było atmosfery szkolnej na katechezie, aby grupa katechizowana była wspólnotą, gdzie praktykowana jest modlitwa i wzajemne świadczenie sobie uczynków miłości itd. Ale wracam do stwierdzenia, że dziecko, ogólnie rzecz biorąc, potrzebuje świadectwa dorosłych — nie wystarczy, że widzi inne dzieci, które podobnie postępują.

Tymczasem jak wygląda nasze wychowanie do świadectwa wiary w katechezie? Przejdźmy znowu do stanu faktycznego. Czy rzeczywiście katecheza wychowuje do świadectwa wiary? Czy w ogóle stawiamy sobie taki cel? Czy raczej nie widzimy tego w ten sposób, że jako katecheci mamy obowiązek wprowadzania dzieci w prawdy wiary, nauczania ich pewnych praktyk religijnych, nauczania jak żyć według przykazań Bożych. Owszem, służymy tym dzieciom, my im coś dajemy i w gruncie rzeczy mamy tylko taki cel, żeby z nich uczynić porządnych ludzi, pobożnych chrześcijan, którzy spełniają swoje obowiązki religijne, chodzą do kościoła i przystępują do sakramentów. Czy w ogóle stawiamy sobie jako cel katechezy, i to istotny, a nie jakiś dodatkowy, wychowanie do świadectwa? Wydaje się, że chyba rzadko sobie to uświadamiamy. Dlatego w naszym katolicyzmie jest tyle niedomagań. W dziedzinie zwanej apostołstwem świeckich nie możemy wyjść poza ten etap świadomości, że świeccy są do tego, aby robili dekoracje z okazji, powiedzmy, wizytacji arcypasterskiej w parafii albo przystrajali grób czy wkręcali żarówkę. Tak się często rozumie apostołstwo świeckich. W głowie większości księży nawet się nie mieści, że świeccy mogą głosić wszędzie Ewangelię. Podobno w parafiach wielkomiejskich liczba praktykujących nie przekracza 30%, w Łodzi podobno tylko 15% wiernych jest praktykujących. Nikt albo prawie nikt się nie troszczy o tych 70—80% katolików ochrzczonych, których w kościele nie ma. Proboszcz też się tym najczęściej nie interesuje, bo ci, którzy przychodzą, tyle jeszcze złożą na tacę, że do końca życia mu wystarczy. O tych ludzi więc nikt się nie troszczy. Oczywiście, jest rzeczą niemożliwą, żeby kapłan do nich dotarł. Jak ma to zrobić? Ciągłe bowiem jeszcze duszpasterzujemy metodą, którą kiedyś przedstawił kardynał Sapięha w Rzymie. Gdy go pytano, jakie to mamy w Polsce nadzwyczajne metody w duszpasterstwie, że kościoły są pełne wiernych, odpowiedział: mamy bardzo prostą metodę, dzwonimy w dzwony i ludzie przychodzą. Niestety, dzisiaj nie wszyscy słyszą te dzwony i tylko mała część wiernych uczęszcza. A co z resztą, kto ma do nich dotrzeć, jeżeli nie wychowujemy w ogóle naszych chrześcijan do ławania świadectwa, do głoszenia Ewangelii?

Prowadziłem pod Łodzią rekolekcje dla zespołu, który przygotowywał akcję ewangelizacyjną w jednej z łódzkich parafii. Była tam także grupa ekspertów (można by ich tak nazwać) z ruchu ewangelizacyjnego z Ameryki, którzy prowadzili seminaria ewangelizacyjne. Byliśmy po prostu zaszokowani: osoby świeckie świetnie znające Pismo św. oraz cały sposób ewangelizowania i prowadzenia rozmów z ludźmi! Dzisiaj zresztą w tego typu akcję ewangelizacyjną jest zaangażowanych miliony osób. Ruch ewangelizacyjny, który był reprezentowany przez tę grupę, prowadzi akcję ewangelizacyjną w osiemdziesięciu krajach świata. Ci młodzi posiadają plan działania, który przewiduje, że w najbliższych latach dotrą z osobistą ewangelizacją do każde-

go człowieka na kuli ziemskiej. Są przekonani, że plan wykonają. Mają pięć tysięcy etatowych pracowników świeckich, którzy poza ewangelizacją niczym innym się nie zajmują. Mają setki tysięcy ludzi wyszkolonych właśnie do ewangelizacji. Tymczasem gdy idzie o naszą postawę chrześcijan, to sytuacja jest po prostu tragiczna. Obliczono, że aby nawrócić jednego człowieka w ciągu roku i doprowadzić go do przyjęcia Chrystusa, trzeba na to tysiąc osób świeckich i sześciu kapłanów. Taka jest proporcja: na tysiąc świeckich i sześciu prezbiterów przypada jedno nawrócenie w ciągu roku. To jest obraz naszej ewangelizacji. Gdzie jest źródło tego zjawiska? Po prostu nie ma w naszym normalnym procesie katechizacji i duszpasterzowania nastawienia na to, by ludzi wychowywać na świadków Chrystusa. Nie można być chrześcijaninem, jeżeli się nie potrafi swej wiary przekazywać innym. Jeżeli się nie potrafi świadczyć wobec innych, to się nie potrafi wiary i dla siebie zachować. Z tego powodu ludzie tracą wiarę. Po wielu latach katechizacji mamy nagle do czynienia z analfabetami w życiu religijnym. Jeśli na egzaminach przedślubnych pada pytanie o Tróję Świętą — w odpowiedzi słyszymy najczęściej, że Trójca Święta to św. Józef, Matka Boska i Pan Jezus, a czasem jeszcze wymienia się zamiast Pana Jezusa św. Michała Archanioła. Ci ludzie wiele lat chodzili na katechezę, ale oni tym nigdy nie żyli — oni nigdy nie świadczyli. Dlatego te prawdy nie są przez nich wewnętrznie asymilowane, nie stały się treścią ich życia i stąd szybko o nich zapominają.

Jak św. Paweł widzi zadanie nas — katechetów, których nazywa nauczycielami? W *Listie do Efezjan* pisze: „On to ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, pasterzami i nauczycielami: zadaniem ich jest zaprawiać świętych do wykonania urzędu posługiwania, aby budowali Ciało Chrystusowe, dopóki nie dojdziemy wszyscy do jedności w wierze i do doskonałego poznania Syna Bożego” (4,11—14).

Zadaniem więc nauczycieli i ewangelistów nie jest uczyć ludzi minimum życia chrześcijańskiego potrzebnego człowiekowi do zbawienia, ale wdrażać tych, których nauczają, do budowania Ciała Chrystusowego, do posługiwania we wspólnocie świętych.

Otóż trzeba w tym punkcie zrewidować nasz program katechetyczny: sprawę postawić bardziej zdecydowanie i mocno oraz przejąć się tymi wypowiedziami Pisma św., które mówią, że wyznanie wiary i świadczenie jest konieczne do zbawienia. Chociażby ten cytat z *Listu do Rzymian*: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg go wskrzesił z martwych, osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami do zbawienia” (10,9—10). Albo cytat z *Listu do Koryntian*: „Cieszę się przeto owym duchem wiary, według którego napisano: Uwierzyłem, dlatego przemówiłem: my także wierzymy i dlatego mówimy” (2 Kor 4,13).

W świadomości św. Pawła nie da się oddzielić tych dwóch rzeczy: wiary i świadectwa o tym, w co się wierzy. Tymczasem my je rozdzielamy. Dla jednych zostawiamy tylko wiarę, a inni są powołani do mówienia i świadectwa. Dokonałiśmy podziału na tych, którzy głoszą Ewangelię i na tych, którzy mają tylko słuchać, przyjmować. To jest nieporozumienie, bo nie można uwierzyć, nie mówiąc o tym, w co się wierzy. Jeżeli naprawdę uwierzyłem, muszę o tym mówić i muszę o tym świadczyć. W sposób bardzo mocny wyraził sam Pan tę prawdę w Ewangelii, kiedy mówił: „Do każdego, który się przyzna do mnie przed ludźmi, przyznam się i ja przed moim Ojcem, który jest w niebie; kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego się zaprę i ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,32—33).

Bardzo silnie jest tu wyrażony postulat świadectwa, dawania świadectwa jako warunek zbawienia. Na płaszczyźnie żywej wiary nie da się oddzielić wiary od świadectwa. Rozdział taki jest sztuczny. Jeżeli będziemy go akceptować, nie osiągniemy w procesie katechizacji etapu dojrzałej wiary, bo dojrzała wiara musiałaby się wyrazić w formie świadectwa, jakiegoś spontanicznego, radosnego świadectwa, dawanego w różnych sytuacjach życiowych. A więc potrzebne jest wychowanie do świadectwa, i to w znaczeniu świadectwa Pawłowego, świadectwa mówiącego o moim kontakcie z Chrystusem, o tym, że Chrystus jest dla mnie kimś żywym, kto przemienia moje życie! To jest postulat, który się nasuwa i koniecznie trzeba go do naszej katechezy wprowadzić. Dzisiaj jesteśmy świadkami procesu odżywiania w Kościele katolickim tej formy świadectwa. Przez długi czas praktykowaliśmy tylko świadectwo zewnętrzne, apologetyczne, historyczne. Natomiast przeżycia religijne, traktowane jako sfera intymna, należały do zakresu prywatnego życia religijnego. Nasi chrześcijanie nie potrafią mówić, świadczyć wobec siebie. Jest to wielka słabość, bo dla pełni życia chrześcijańskiego, dla jego rozwoju potrzebne jedno i drugie świadectwo, oba świadectwa są nierozdzielne, jedno uzupełnia drugie. Oczywiście, można wpaść i w przeciwny trend, zejść wyłącznie na płaszczyznę świadectw subiektywnych, z pominięciem świadectwa, które opiera się na wydarzeniach historycznych. To także błąd. Świadectwo musi być pełne. Ale problem naszych tradycji duszpasterskich leży głównie w przeakcentowaniu świadectwa zewnętrznego i niedocenieniu świadectwa osobistej, żywej wiary, kontaktu z Chrystusem. Na szczęście widać poprawę. W różnych ruchach wspólnot chrześcijańskich jest dzisiaj powszechnie przyjęta różna forma dawania świadectwa. Młodzi ludzie nie krępują się obecnie mówić o swoim stosunku do Chrystusa, o wierze, o nawróceniu. Mnóstwo takich wspaniałych świadectw mamy chociażby w oazach rekolekcyjnych. Te świadectwa są nieraz tak głębokie i tak autentyczne, że po prostu są zaskoczeniem dla wielu. Młodzież jest na świadectwo żywej wiary otwarta. I wydaje mi się, że w naszej katechezie musimy koniecznie to wykorzystać.

Tam, gdzie są jacyś ludzie bardziej rozbudzeni w swej wierze, należy ich zachęcać do dawania świadectwa. Uważam, że przeżytkiem jest już prowadzenie rekolekcji młodzieżowych, gdzie nie byłoby momentu świadectwa młodych wobec młodych. Na pewno znajdziemy wszędzie takich ludzi, którzy są do tego dojrzałi i przygotowani. Wydaje mi się, że moment świadczenia może być momentem bardzo mocnym i może mieć wpływ na owocność rekolekcji. A świadectwo z natury swej jest zaraźliwe i coraz więcej osób będzie wchodziło na tę drogę. Trzeba tylko roztropnie pokierować jego uzewnętrznianiem. Zaleca się, zwłaszcza gdy chodzi o ludzi niedoświadczonych, by przedtem porozmawiać z tymi, którzy mają dawać świadectwo i dowiedzieć się, jaka jest jego treść. Można dokonywać pewnej selekcji. Rzecz niezbędna. Ale element wiary na pewno musi być uzupełniony świadectwem życia i musi ono w sposób pełniejszy wejść do naszej posługi katechetycznej.

W końcu postulat, który dotyczy przede wszystkim nas — katechetów. Musi się dokonać także w nas synteza tych dwóch form świadectwa. Czynnikiem decydującym o owocności naszego trudu katechetycznego będzie integracja tych dwóch płaszczyzn: wiary i świadectwa, świadoma troska o to, aby świadectwo wewnętrzne, świadectwo o naszym żywym kontakcie z Chrystusem przenikało wszelkie formy naszego przepowiadania. Nie trzeba w niczym kwestionować ani programów, ani metod, ani naszej pracy, lecz wszystko musi być widziane jako jeden z elementów pewnej całości. W oderwaniu od innych czynników samo świadectwo nie wystareza, zintegrowane przyniesie pełny owoc. I dlatego ten szkic pozwolę sobie zakończyć jeszcze raz słowami św. Pawła, do nas skierowanymi. Św. Paweł mówi o swojej świadomości jako nauczyciela, jako tego, kto głosi Ewangelię. Wszyscy powinniśmy sobie tę świadomość przyswoić: „Bóg pojednał w Chrystusie świat ze sobą. Nie poczynał ludziom ich upadków. Nam zaś włożył w usta naukę pojednania. Chrystusa posłami jesteśmy, Bóg sam upomina przez nas. Zaklinamy was na Chrystusa, pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5,19—20).

Taka właśnie świadomość jest nam potrzebna. Jeżeli będziemy czuć się głęboko związani z Chrystusem i jeżeli będziemy jego narzędziem, wtedy wszystko, co będziemy mówili, będzie świadectwem.

TESTIMONY OF FAITH IN THE CATECHESIS

SUMMARY

The catechesis which aims at leading people to a mature faith or a personal relation of a man towards Jesus Christ having its expression in the submission of one's whole life to Him, must itself be a testimony and must bring up to give a testimony.

In the Church two mutually complementary testimonies can be differentiated. The testimony of the „Jonh's” type is concerned in the historical character of Jesus' person (cf 1 J 1,1—3), and the testimony of the „Pauline” type is concerned with a meeting of a person giving the testimony with the now living and acting Christ (cf 9,3—8). The latter type of testimony especially important in catechetical work since it has a fundamental importance in awaking the faith and leading to a meeting with Christ as the Lord. Certainly a testimony of the first type i.e. relaying the knowledge about Christ and God must go together with it. Since ineffectiveness of our catechesis in leading children, youths and adults to the mature faith expressing itself in life by the words of God, by a personal prayer, by meeting Christ in sacraments, by experiencing Christ's presence in the Church community, by giving a testimony to Christ can be observed, some suggestions can be put forward, which would strengthen its effectiveness;

1. Catechesis should be preceded by or complemented with a form of evangelization, i.e. preaching the most fundamental Christian rules, the acceptance of which is only implicitly contained in the present catechesis.

2. Catechesis should take place in circles giving a testimony of the mature faith (for children this is mainly the family circle).

3. In catechists a synthesis of these two forms of testimony should be done: all forms of preaching should be permeated with the inner testimony about our living contact with Christ.